Rok I. Warszawa, 25 listopada 1920. Nr. 9 i 10.

Rybak Polski

Miesięcznik wychodzi nakładem i pod kierunkiem
MIECZYSŁAWA KACZANOWSKIEGO.

Adres redakcji i administracji: Warszawa, ul. Koszykowa 20.

Cena pojedyńczego numeru Mk. 8.

W sprawie sielawy.

W sprawie sielawy ogłosił profesor August Thienemann pracownik instytutu dla badań wód studnich nad jeziorem Płońskiem (Plöusee) bardzo ciekawy artykuł w jednem z niemieckich czasopism rybackich, a mianowicie w „Wiadomościach towarzystw rybackich, Brandeburgji, Pomorza i Prus Wschodnich". (Mitteilungen der Fischereivereine für der Provinzen Brandenburg, Ostpreussen, Pommera. Ponieważ artykuł ten dotyczy ryb i w naszych wodach żyjących, nie od rzeczy będzie zapoznać szersze grono rybaków z jego treścią.

Na północy środkowej Europy następuje wedle Thienemanna kilka gatunków sielawy, a mianowicie: 1. sielawka, 2. sielawa szlachetna (marena), 3. sielawa holsztyńska, 4. sielawa - lavareteis występująca w trzech odmianach: a) sielawy wędrownej i sielawy-madü, nie rozróżniajacych się swą formą ciała b) sielawy bałtyckiej, c) sielawy - ostroństej.

Odnośnie sielawy szlachetnej podkreśla Thienemann, że co do wielkości stoi ona pośrodku pomiędzy sielawą - madü, a sielawką i że występuje ona jako stała mieszkanka jezior w okolicy Międzychodu i jeziora Puls pod Neumark. Zdaniem Thienemanna jest to forma wschodnia, która ongiś starem łożyskiem Warty przeniosła się ku zachodowi. Nie jest zatem rzeczą wykluczoną, że żyje ona jeszcze i w innych jeziorach, leżących w dorzeczu Warty. Thienemann przypuszcza, że sielawami szlachetnemi mogą się w niektórych jeziorach okazać sielawy wagi $^1/_2$ do 3 funtów, a zatem tak zwanej średniej wagi. Sielawę szlachetną przenoszono sztucznie do wielu jezior, jednakże ścisłych danych o wynikach zarybienia tym gatunkiem nie posiadamy i z tego względu każda wiadomość z tego zakresu jest niezmiernie pożądaną.

Sielawa szlachetna jest rybą, którą, jak każą nam przypuszczać dotychczasowe wiadomości będzie miała niezmiernie wielkie i doniosłe znaczenie gospodarcze, o ile lepiej i dokładniej pozna się jej obyczaje życiowe, które w dużej części nie są jeszcze zupełnie po-

znane. Próby zarybienia jezior przy pomocy tego gatunku dały gdzieniegdzie dobre wyniki. Tak naprzykład w roku 1895, a zatem przed 25 laty zarybiono jezioro Raak (koło Klecberg) sielawą szlachetną i obecnie poławiają ją w tem jeziorze w dość znacznych egzemplarzach, a mianowicie $^{1}/_{2}$ metra długości i wagi do 2 kilogramów.

Znaczenie sielawy szlachetnej jest dlatego tak znacznem dla rybackiej gospodarki, ponieważ jest ona, podobnie jak sielawka, wprzeciwieństwie do sielawy - madü i do sielawy holsztyńskiej, faktycznym konsumentem planktonu to znaczy, że żywi się drobnemi mikroskopo womałemi roślinkami i zwierzątkami, unoszącemi się w wodzie w nieprzeliczonych ilościach. Również nie wymaga ona zbyt wielkiej ilości tlenu wśród swego otoczenia, a zatem tem łotwiej może się naklimatyzować w byle jakim zbiorniku.

Sielawa szlachetna osiąga, pomimo tego, że żywi się planktonem, znacznie większy ciężar od sielawki. Z tego to względu byłoby rzeczą nader pożądaną, by zarybić pewne jeziora dotychczas posiadające sielawkę, sielawą szlachetną, jako gatunkiem pozwalającym nam lepiej wykorzystać produkcyjność wody. Jednakowoż wprzód, zanim przystąpi się do tego rodzaju eksperymentów, musimy znać dokładnie jej życie i rozsiedlenie, i to nietylko w grubych zarysach, ale w najdokładniejszych jej szczegółach.

Ponieważ profesor Thienemann prowadzi obecnie swe prace nad rozsiedleniem sielaw—prosi on wszystkich rybaków, by przysyłali pod jego adresem (August Thienemann — w Plön — Instytut hydrobiologji) głowy sielaw, podając dokładnie jezioro, z którego pochodzą.

Byłoby rzeczą nader pożądaną, by i polscy rybacy zechcieli dopomóc pracy tego uczonego przez przysłanie mu odpowiedniej ilości materjału. Ponieważ uważam, że transport takich głów sielaw dla poszczególnych rybaków byłby niejednokrotnie uciążliwym, przeto porozumiałem się z nim listownie i postanowiliśmy, że polscy rybacy będą owe głowy sielaw nadsyłali pod moim adresem, ja zaś będę dalej wysyłał. (Adres mój: W. Kulmatycki — Poznań. Uniwersytet Zamek pol. m. 14). W myśl tego porozumienia zwracam się do wszystkich naszych rybaków, którzy poławiają sielawy, by w miarę możnosci, z każdego jeziora nadesłali po kilka sztuk głów (sielaw, najodpowiedniejsza ilość 10 sztuk). Najlepiej wysyłać owe głowy pocztą w ten sposób, że się je silnie soli i owija w papier, mech lub też watę.

Włodzimierz Kulmatycki.

Uwagi i szkic statystyczny gospodarstw rybnych sztucznych na ziemiach byłej Kongresówki.

Przeglądając kilka prac statystycznych, nie znalazłem w żadnej z nich danych, tyczących się specjalnie przestrzeni, zalewanych sztucznie przez człowieka w celach hodowlanych rybackich. Dane liczbowe, obrazujące stan nie

jakościowy, lecz ilościowy gospodarstw stawowych na ziemiach b. Królestwa Kongresowego, niewątpliwie zainteresują grono ludzi, którzy bezpośrednio lub tylko pośrednio stykają się z tą gałęzią przemysłu rolnego.

W szkicu niniejszym, opierając się na danych, zebranych przez Wydział Rybacki C. T. R., oraz na kilku innych źródłach, pragnę w najgrubszych rysach zobrazować gospodarstwa stawowe Kongresówki pod względem ilościowym, ustosunkowaniem do ogólnej przestrzeni i przestrzeni ziemi ornej, — dalej rozmieszczenia i zróżniczkowania pod względem wielkości eksploatowanych przestrzeni.

Gospodarstwa rybne sztuczne, t. zn. operujące na terenach, które perjodycznie dają się zalewać lub osuszać, wedle posiadanych zestawień, zajmują na ziemiach b. Kongresówki przestrzeń 49.586 morgów; wyraziwszy to w procentowym stosunku do ogólnej powierzchni 21.866.919 morgów, otrzymamy 0.22%; w stosunku zaś do ziemi ornej—12.318.833 morg., gospodarstwa rybne sztuczne wynoszą 0.41%.

W żadnej z przeglądanych statystyk stawy nie były uwzględniane. Istnieją wszakże dwie rubryki, opatrzone nagłówkiem „łąki i pastwiska" i „nieużytki", w których, jak przypuszczać należy, pomieszczone są właśnie tereny rybników. Że przypuszczenie to jest słusznem, stwierdza fakt, iż rybniki zakładane były z dawien dawna i są w chwili obecnej na łąkach nadrzecznych, wilgotnych kotlinach śród pól uprawnych i lasów, które to kotliny służyć mogą w naturalnym swym stanie jedynie za marne pastwiska; prócz tego wiele rybników założonych jest na torfowiskach, lub nawet w dołach po wybranym torfie; wskazane ostatnio dwa typy gruntu pod rybniki w inny sposób zużytkowane być nie mogą i w naturalnym stanie rzeczywiście przedstawiają owe „nieużytki". Zbierający zaś i opracowujący dane statystyczne stawali przed zagadnieniem, czy te „nieużytki" — biorąc ściśle ze stanowiska rolnika — objąć mają i gospodarstwa rybne sztuczne, czy też ostatnie wydzielić, jako specjalną grupę, albo wreszcie doliczyć do wód dzikich — naturalnych. O ile wnioskować mogę, postąpiono w sposób pierwszy, zamykając gospodarstwa rybne sztuczne w rubryce „nieużytki", jak jest zaś to błędnem, zrozumieć nietrudno.

Przechodząc z kolei do przestrzeni zalewu sztucznego w każdej z poszczególnych gubernji, to uszeregować je można w następującym porządku: gub. Lubelska — przestrzeń zalewu sztucznego 15.827 m., stosunek do ziemi ornej—1.13%; gub. Siedlecka—13.355 m.—1.23%; gub. Radomska—6.274 m.—0.64%; gub. Warszawska — 4.934 m. — 0.31%; gub. Kielecka—3.474 m.—0.30%; gub. Piotrkowska — 3.368 m. — 0.28%; gub. Łomżyńska — 1.192 m. — 0.17%; gub. Kaliska — 880 m.—0.08%; gub. Płocka—219 m.—0.02%; gub. Suwalska—63 m.—0.008%.

Jak widać z powyższego, największe obszary zajmują gospo-

darstwa sztuczne w gub. Lubelskiej i Siedleckiej; w innych zaś guberniach liczby te raptownie spadają i wreszcie w gub. Suwalskiej znajdujemy wszystkiego 63 m. pod gospodarstwem sztucznem, co, łącznie z wielką obfitością w tej części kraju wód naturalnych, jak rzeki, jeziora, jest zjawiskiem ciekawem i na pierwszy rzut oka niezrozumiałem. Zważywszy jednakże, iż gub. Suwalska posiada rzadkie stosunkowo zaludnienie, brak w niej większych ośrodków skupienia ludności, brak dogodnych środków komunikacji, któreby pozwoliły w każdym czasie na eksport ryb dzikich z wód naturalnych—nadzwyczaj obfitych i rybnych, dojdziemy wnet do wniosku, że zakładanie gospodarstw sztucznych nie jest sprawą aktualną, zwłaszcza wobec panującego tu zaściankowego konserwatyzmu. Gub. Suwalska wszakże posiada nadzwyczaj korzystne warunki do hodowli głąbieli i pstrągowatych, miejmy więc nadzieję, że i ten zakątek kraju stanie się w przyszłości ośrodkiem kultury rybackiej, gdy kryształowe wody bystrych strumieni ożywiać będą miljony ziarn ikry pstrąga i sieji w wylęgarniach, dostarczając narybku dla licznych jezior i wód bieżących.

Poniżej zamieszczona tabelka podaje czytelnikowi, ile każda z 10 gubernji b. Kongresówki posiada gospodarstw sztucznych, przyczem uwzględniona jest wielkość ich, którą rozklasyfikowaliśmy na sześć grup: 1) 1—10 m.; 2) 11—50 m.; 3) 51—120 m.; 4) 121—300 m.; 5) 301—500 m.; 6) 501—»1000 m.

Ilość gospodarstw rybnych sztucznych na terenie b. Kongresówki.

	1—10	11—50	51—120	121—300	301—500	501—»1000	Razem
Gub. Warszawska . . .	16	17	15	5	1	1	55
„ Płocka	5	3	—	—	—	—	8
„ Łomżyńska . . .	1	5	4	—	1	—	11
„ Suwalska . . .	2	1	—	—	—	—	3
„ Siedlecka . . .	3	10	13	23	8	3	60
„ Kaliska	4	2	2	1	—	—	9
„ Piotrkowska . .	13	14	12	8	—	—	47
„ Kielecka . . .	4	3	13	7	1	—	28
„ Radomska . . .	6	23	7	10	2	1	49
„ Lubelska . . .	9	18	19	10	2	10	68
	63	96	85	64	15	15	338[1])

[1]) Aczkolwiek Wydz. Rybacki ma zarejestrowane 432 gospodarstwa sztuczne na terenie b. Kongresówki, dokładniejsze dane tyczą się tylko 338 gospodarstw, które tylko objęte są naszą statystyką.

Gospodarstwa od 1 do 10 morgów przyjmiemy za małe, od 11 do 300 m. za średnie, od 301 do ponad 1000 m. za wielkie. Pierwszych, jak widzimy, w porównaniu do średnich w guberniach o największym zalewie (Lubelska i Siedlecka), jest niewiele (3 i 9 na 46 i 47), liczba zaś ich w tychże guberniach jest mniejsza od liczby wielkich o 8 i 3. W pozostałych guberniach, pomijając Płocką i Suwalską, stosunki układają się w podobny sposób. Gospodarstwa wielkie znajdujemy w Lubelszczyźnie i Siedlecczyźnie.

Gospodarstw małych nie można przyjąć za gospodarstwa hodowlane pełne, t. j. produkujące rybę handlową z własnego narybku; są to właściwie stawy i sadzawki wyrostowe, obsadzane narybkiem lub kroczkami kupnemi. Dopiero gospodarstwa średnie i wielkie obejmują całokształt hodowli ryb — wyłącznie karpi; lin zaś i karaś uważane są za produkt uboczny, to samo tyczy się i pstrąga w jego odmianach. Co do pstrąga, to w istocie rzeczy mamy dotychczas na terenie b. Kongresówki tylko jedno gospodarstwo, zajmujące się hodowlą tej szlachetnej ryby w szerszym zakresie z zastosowaniem sztucznej, wzorowo urządzonej wylęgarni. Jest nim mianowicie Złoty Potok w Piotrkowskiem, własność hr. K. Raczyńskich[1]). Dotknąwszy się raz pstrąga, trudno oprzeć się mi pokusie podzielenia się z czytelnikami myślą, która uporczywie mnie nawiedza, gdy zagłębię się w rozpatrywanie szczegółowej mapy b. Kongresówki. Chodzi mi o to mianowicie, że i ta część Polski posiada okolice, które wybornie nadawałyby się do zaprowadzenia hodowli pstrągów. Za takie poczytuję Kielecczyznę (okolice gór S-to Krzyskich, Miechowskie), Lubelszczyznę (zachodnia część Chełmskiego, Hrubieszowskie), Płocczyznę (południowa i północno-zachodnie części) i wreszcie Suwalszczyzna. Biorąc pod uwagę, że we wskazanych okolicach istnieją bystre, czyste i chłodne potoki, których woda zbyt jałowa i zimna nie nadaje się do zużytkowania w rybnikach karpiowych, pstrąg jest jedyną rybą, która pozwoli najmniejsze nieraz skrawki terenu wyzyskać na produkcję mięsa rybiego. I w tym więc kierunku rybactwo polskie ma szerokie pole do rozwoju i pracy twórczej.

L. M.

---

[1]) W Złotym Potoku znalazłem trzy odmiany pstrągowatych: 1) naszego pstrąga strumieniowego (Trutta fario L.); 2) pstrąga tęczowego (Trutta iridea) i 3) amerykańskiego pstrąga źródlanego (Salmo fontinalis Mitsch).

Połów ryb na wędkę.

Prawa autorskie zastrzega się.

Na p r z y n ę t ę używa się dżdżowniki czyli glisty ziemne, gąsiennice, chrabąszcze, motyle, rybki, gotowany groch i zboża, a po powierzchni wody w bystrych rzekach i strumykach i sztuczne owady, — a wreszcie jako dobrą przynętę stanowią drobne żabki. Za najpowszechniejszą przynętę a bodaj czy i nie najlepszą uchodzą glisty ziemne. i drobne żabki, o którą zresztą i najłatwiej się postarać. Wystarczy wyjść późno wieczorem, szczególnie po deszczu z latarką, a na

grządkach, trawnikach lub podwórzu, nazbiera się ich sporo, gdyż glista do połowy swej objętości i więcej, wychodzi z swej norki na powierzchnię ziemi. Należy przy połowie ich zachować spokój, gdyż za najmniejszym wstrząśnięciu, umyka glista szybko do swej siedziby. Przy świcie również ich można nazbierać.

Dobrą przynętę stanowią także drobne żabki, tak zwane zielone, czyli wodne i płowe czyli lądowe zw. skroniówkami. Żabki te nałowić najłatwiej w zarośniętych strumykach lub pomiędzy wiklinami.

Przynętę należy na wędkę tak nałożyć aby ona zachowała swój naturalny wygląd.

Połów na sztuczne owady udaje się tylko w bystro płynących rzekach i strumykach, na wędkę po powierzchni wody. Na gruntówkę nie nadaje się wcale. W czasie połowu zachować należy spokój, niezbyt skupiać się w towarzystwie, szczególnie w czasie połowu po powierzchni tak się należy urządzić, aby każdy miał swobodny odstęp. Dalej należy się wyćwiczyć w rzutach, szczególnie wędką po powierzchni wody,—który to połów w strumieniac podgórza karpackiego spływających do Wisły i do Dniestru, jak i też w niektórych rzeczkach do dolnego Niemna wpadających i w różnych okolicach Pomorza Bałtyckiego, należy do najprzyjemniejszego sportu wędkowego. Na przynętę naturalną w tych wypadkach najlepiej się nadają koniki polne i chrabąszcze i w każdym razie są lepsze od sztucznych owadów, w których ostrze haczyka nie da się ukryć.

Przy połowie ryb na gruntówkę najłatwiej rzut uskutecznić w ten sposób, że przynętę na wędce trzyma się w lewej ręce, a prętem z prawej ręki kieruje się linewką i lekko zanurza w wodzie. Utrzymując linewkę w pewnem naprężeniu, czeka się na zdobycz — przyczem pręt można przymocować na brzegu, a o ile jest sposobność ku temu, postawić pręt na krzaku.

Niewprawne rzuty, jak wywijanie wędką jakby batem i chlustanie po wodzie, rzecz naturalna, nie przyczyni się do zwabienia ryb, chyba, że je ruchy te płoszą. Raz zarzuconą wędkę powinno się zatrzymać w wodzie jaknajdłużej. Jak każde stworzenie, tak i ryby są nader ostrożne, zwłaszcza w tych miejscach, gdzie często się je łowi, na wędkę, zatem i miejsca połowu od czasu do czasu należy zmieniać, a tak samo i rodzaj przynęty.

Gdy słońce świeci, nie od rzeczy będzie zwrócić na to uwagę, ażeby cień prętu, szczególnie przy połowie po powierzchni wody, nie padała na wodę, ciągłe bowiem poruszenia prętem płoszą ryby. Gdy wychodzimy na połów ryb wędką, nie powinniśmy się ubierać w jasne, szczególnie białe ubranie. Psów nie należy brać ze sobą. Wędkę skontrolować, czy czego nie brakuje i nawoskować ją. Również należy zabrać ze sobą przybory rezerwowe, jak haczki, ciężarki, linewkę i końcówkę do prętu składanego i przynętę w dostatecznej ilości; niepraktycznem by bowiem było zamiast ryby, wprzód przy wodzie łowić przynętę.

Połów ryb na wędkę najlepiej udaje się w czasie od świtu do wschodu słońca, przed zachodem i jakiś czas po zachodzie słońca. W dzień deszczowy i pochmurny

w każdej porze, szczególnie gdy woda jest mętna. W czasie jasnej pogody i upałów, połów ryb na wędkę w dzień prawie jest bezcelowym, chyba gdy woda wezbrana po ulewnych deszczach opada lub wzbiera. Natomiast w zimie o ile ktoby chciał w tym czasie sport sobie urządzić, sprzyjającą jest tylko jasna pogoda i cieplejsza temperatura. Rzecz naturalna, że w czasie mrozu połów byłby bezcelowym, zresztą i niemożliwym, gdyż linewka i przynęta zamarzłaby. W czasie wichrów połów należy wstrzymać, natomiast wiaterek jest sprzyjającym, szczególnie połów po powierzchni wody się udaje. Zachodzi dalej kwestja, w których miejscach najlepiej da się łowić ryby na wędkę. Szczegółowo tego określić nie można, wobec rozmaitych wód, terenów i rodzajów ryb. W każdym razie zbytnie głębie i miejsca źródlane unikać należy, a również i te, gdzie wiele drapieżnych ryb się znajduje o ile nie rozchodzi się o ich połowie. Te miejsca, gdzie wiele namułu się znajduje nie są odpowiednie o ile nie rozchodzi się o połów lina,— a i w tym wypadku należy dać baczność aby wędka w mule nie grzęzła. Sprzyjającym czasem do połowu lina jest miesiąc czerwiec i lipiec. Na przynętę do połowu lina najlepiej się nadają długie cienkie glisty.

Aby osiągnąć skuteczny wynik połowu musimy obznajomić się, jak na wstępie wspomniano z obyczajami ryb, które łowić zamierzamy — zastosować się do stanu wody i pory czasu — aby w danej chwili jej pobyt wyśledzić i wędkę racjonalnie zarzucić. Nie jeden raz już rybak z próżnym woreczkiem powrócił z winy własnej do domu, gdyż czas strawił na rzucaniu wędki w te właśnie miejsca, gdzie ryby nie żerowały — twierdząc, że nie miał dzisiaj szczęścia. Są chwile, coprawda, że ryba ani ruszy przynętę, wówczas najlepiej chwilowo zaniechać połowu. Powodem tego może być albo że pozostaje po sutym żerze, jaki się mógł zdarzyć rojem owadów i robactwa, albo przez popłoch tychże, wyrządzony wskutek poprzedniego połowu na sieci. W każdym razie najmniej zawodzi czas od świtu do wschodu i przed zachodem słońca na glisty lub żabki.

Gdy woda po ulewnym deszczu wzbiera udaje się pomyślnie połów w rzekach przy brzegach i tradnikach. Gdy jest stan normalny wody, należy stosować się do pory dnia, a mianowicie o zmroku dniadalej późno wieczorem bliżej brzegu, a nawet na wodach płytkich i na mieliźnie, gdzie w dzień nawet tam ryby nie widać — a gdzie tylko wieczorem na żer wychodzą. Przy większych wodospadach i ujściach rzek do większych połów w każdej porze się udaje. Tak samo pod i obok większych mostów, gdzie ryby zwabione zostają odpadkami wszelkiemi, spadającemi z tychże i owadami, a drapieżne wędrują za tymiż. Dalej dobrze udaje się połów przy tamach i krzakach, szczególnie rzek mniejszych.

W wodach stojących t. j. jeziorach i dzikich stawiskach poszukiwać należy miejsca płytsze, choćby i zarośnięte i pomiędzy te zarośla zarzucać wędkę. Przynęta nie powinna sięgać gruntu podwodnego i dobrze jest jeżeli opiera się o zarośla. W miej-

scach stojących łatwo można zwabić ryby rozsypując jakikolwiek żer, do którego zaraz schodzą się drobne, większe i coraz większe ryby, te ostatnie wywołane ruchem mniejszych, a drapieżne ogólnym i w miejsca te choćby i za chwilę zarzucić wędkę, a wynik będzie zadawalniający. Celem zwabienia ryb, żer taki jak ziarna, okruchy i gniecionki, z chleba i drobne robaki rozsypuje się przed połowem na parę godzin, lub dzień przed połowem. Dość często zauważyć można tu i ówdzie gromadkę rybek wyskakujących raptownie ponad powierzchnię wody. Popłoch ten powoduje zwykle drapieżna ryba, polująca za zdobyczą. Miejsc takich należy unikać, gdyż połów tam się nie uda. W danym razie chyba przedsięwziąść połów na drapieżnika szczupaka, okonia, węgorza lub suma, a na przynętę użyć małą rybkę. Połów przedsięwziąć można nawet w pojedyńczy sposób. Na wędkę t. j. haczyk nałożyć rybkę za pyszczek tak, jakby się złowiła i wrzucić w miejsce, gdzie drapieżna ryba poluje. Ciężarek jest zbędny — a na pływaka użyć zwykły korek. Połów taki zazwyczaj nie zawodzi, szczególnie w mniejszych wodach stojących. O ile nie macie zamiaru urządzić polowania za rybami drapieżnymi, przy zwykłym połowie ryb na wędkę badać należy, gdy ryby nie biorą przynętę, czy w miejscu tem nie żeruje ryba drapieżna, chociaż zdarza się i rybę taką złowić na żabkę lub robaka—a nawet okazalszą sztukę nieraz niepożądaną, z powodu, że wędka niezastosowana ku temu, będac za słabą, urwała się i ryba z takową uszła. Połów ryb na wędkę nie będzie miał charakteru sportu wędkowego, gdy łowilibyśmy rybki niedorosłe lub ryby w czasie ich tarła, co zresztą i ustawą o rybołówstwie wzbroniono.

Udając się na połów ryb na wędkę mniej więcej z góry zaznaczyć sobie można jakiego rodzaju rybę i jakiej wielkości złowić można właśnie w tem lub owem miejscu gdzie na połów się wybieramy i zazwyczaj prawdziwy miłośnik sportu wędkowego urządza połów i polowanie z największą sztuką. Nie każdy miłośnik sportu wędkowego może urządzić połów na takiej wodzie jakąby pożądał. Jeden musi się zadowolnić jeziorem lub stawiskiem, jeden mniejszą lub większą rzeką o błotnistym gruncie, a jeden ma szczęście w tym wypadku mieszkać w bobliżu rzek górskich i strumyków bystro płynących i urządzać sport połowu ryb szlachetniejszych, wymagający znaczniejszej wprawy i z znajomości obyczajów tychże.

d. c. n. *Hipolit Jurkiewicz.*

Zarys dziejów marynarki polskiej.

ROZDZIAŁ IV.

Wojna o Inflanty 1558—1572.— Zaczątki floty polskiej z roku 1556. — Tomasz Sierpinek. — Przymierze polsko-duńskie, powiększenie eskadry królewskiej i jej pyganizacja. — Fingenn. — Wyprawa Per Larsena, przeciwko flocie polskiej.— Bunt Gdańska za Zygmunta Augusta. — Konstytucje Karnkowskiego. — Zwrót w wojnie

o Inflanty i przymierze polsko-szwedzkie przyczyną zniszczenia Zygmuntowej eskadry morskiej. — Zamiary odbudowania floty polskiej.

Powstanie polskiej floty wojennej za Zygmunta Augusta (1548—1572) spowodowała wojna o Inflanty (1558—1572), prowadzona równocześnie przez Polskę z Moskwą, oraz — Danję ze Szwecją. Inflanty, zamieszkałe pierwotnie przez Łotyszów, Estów i Kurów, skolonizowane w XIII wieku przez niemiecki Zakon Kawalerów Mieczowych, związane z Rzplitą od roku 1557 (traktat Pozwolski) [1]) zaczepno - odpornym sojuszem, oddane na koniec w dwa lata później pod protektorat Polsce przez mistrza zakonu Gotharda Kettlera wzamian za pomoc przeciwko napierającej na nie Moskwie, stanowiły przedłużenie ku północy W. X. Litewskiego.

Zajęcie Inflant przez Moskwę groziło Litwie oskrzydleniem od północy i wschodu, ewentulnym połączeniem się Inflant z Prusami Książęcemi w jedno Państwo, odcinające Polskę od morza, oraz — utratą ujścia i dolnego biegu Dźwiny, głównej rzeki Litewskiej. Powyższe względy strategiczno - polityczne i ekonomiczne zdecydowały o udziale Polski w wojnie o Inflanty.

Moskwa dążyła do opanowania inflanckiego pobrzeża morskiego przedewszystkiem ze względów handlowych.

Dawniej wyłączną potęgą handlową na Bałtyku była Hanza, prowadząca, za pośrednictwem związkowego Nowogrodu Wielkiego, obszerny handel ze wschodem, głównie Moskwą. Car Iwan III podbił Nowogród r. 1478, zniósł jego przywileje kupieckie i zniszczył handel. Wnuk Iwana III — Iwan IV Groźny, uznając dla swego państwa korzyści, wynikające ze stosunków handlowych, dążył do zastąpienia Nowogrodu przez Narwę — estoński port przy ujściu rzeki Wielikiej, do któregoby Moskwa spławiać mogła swe towary (Narewska żegluga). Przeciwstawiały się temu Rewel portowe miasta hanzeatyckie Inflant, które po upadku Nowgorodu przejęły cały handel wschodni.

Kiedy więc układy moskiewsko-inflandzkie o otwarcie żeglugi narewskiej spełzły na niczem, gdy nadto układ Pozwolski złamał wymuszony przedtem (w r. 1554) traktat pomiędzy Moskwą a Inflantami, mocą którego te ostatnie zobowiązały się nie zawierać przymierza z Polską, Iwan Groźny, powołując się na swe pretensje do Inflant, jako ziemi rzekomo rdzennie ruskiej (założenie Dorpatu przez Jarosława I Rurykowicza) wkroczył tam w roku 1558, zdobywając wkrótce Narwę, Dorpat i 20 mniejszych miast. W roku 1560 Moskwa otwiera żeglugę Narewską, nawiązując stosunki handlowe z Niderlandami i innymi państwami za-

[1]) *Traktat Pozwolski* zakończył wyprawę Zygmunta Augusta do Inflant, podjęta w roku 1557 na skutek zatargu pomiędzy arcybiskupem ryskim — Wilhelmem Brandeburskim — ciotecznym bratem Zygmunta, a wielkim mistrzem zluteranizowanego Zakonu Kawalerów Mieczowych — Fürstenbergiem. Zatarg spowodowały obustronne pretensje do zwierzchnictwa nad Inflantami, które rościł sobie: arcybiskup z tytułu lenna cesarskiego, zaś wielki mistrz z tytułu podbojów, jakich zakon dokonał w inflantach. Zygmunt August, ujmując się za arcybiskupem, jako swym krewnym, poprowadził ku granicy inflanckiej 104-tysięczną armję, czem zmusił Żakon do uległości i zawarcia sojuszu.

chodnio - europejskiemi. Jeszcze przed traktatem Pozwolskim bo w roku 1556 r. Zygmunt August, szykując się do wyprawy przeciwko Kawalerom Mieczowym, uznał potrzebę posiadania własnej floty. Zażądał więc od Gdańska wyszykowania 12 okrętów o 30 działach każdy. Gdańszczanie wymówili się jednak rzekomą niemożnością przerobienie swych kupieckich statków na wojenne oraz—zaofiarowaniem 100.000 pożyczki. Wówczas król wydał patent niejakiemu Tomaszowie Sierpnikowi (Scharping) na wyekwipowanie 3 ochotniczych okrętów kaperskich. Zadaniem tej, jak ją zwano frajbiterowskiej [1]) floty było od roku 1558 tamowanie żeglugi Narewskiej przez chwytanie okrętów płynących od Narwy. Ładunek pojmanych statków należał do frajbiterów z wyjątkiem dziesięciny składanej królowi z tytułu jego nad eskadrą zwierzchnictwa. Znaczną część załogi stanowili zapewne Kaszubi z nadbrzeżnyoh wsi pruskich. Zbrojna interwencja POlski na lądzie nastąpiła dopiero w roku 1564. Wojska Polskie wkroczyły do Inflant, które zgłosiły swą dobrowolną inkorporację do Litwy oraz sekularyzację Zakonu Kawalerów Mieczowych. Część Inflant - Kurlandię, wraz z Semigalją otrzymał Kettler, jako polskie lenno świeckie.

Co do Danji, rościła ona sobie pretensje do północnej części Inflant — Estonji z tytułu dawnego swego nad tym krajem protektoratu. W myśl tych roszczeń brat króla duńskiego — Magnus zajął wyspę Ozylę (Oesel). Z drugiej strony Szwecja, opierając się na kościelnej zależności Estonji od biskupstwa szweckiego w Lundree zajęła w tym samym czasie (rok 1560) główny port estoński Rewel. Wybuchła więc wojna duńsko - szwedzka zwana siedmioletnią.

Te dwie prowadzone równoległe wojny doprowadziły do zaczepno-odpornego przymierza polsko - duńskiego, zawartego w roku 1563, a zawarowanego zwrotem Danji 2 miast estońskich Parnawy i Padysu na wypadek zdobycia ich przez Polaków.

Zawierając to przymierze król duński Fryderyk — żądał aby Polska wystawiła na Bałtyku floty z 18 okrętów wojennych. Zygmunt August uchylił jednak ten warunek, motywując — niedoświadczeniem żeglarskim polaków oraz przypuszczalnym nieprzygotowaniem kupieckiej floty gdańskiej do potrzeb wojennych.

Mimo tej odmowy Zygmunt August zabiegał o powiększenie swej frajbiterowskiej flotylli. Po bezkutecznych propozycjach utworzenia zbiorowej floty polsko-prusko-pomorskiej przy współudziale Gdańska i Lubeki, widząc, że zakazy handlu z nieprzyjacielem nie są ściśle wykonywane przez pragnący zachować neutralność celem swobodnego handlu, Gdańsk, wydał król w roku 1563 nowy patent—Fingennowi—na dwa okręty pod nazwami: Gryf i Lew (Greif i Löwe), które zaraz po ich urządzeniu, zdobyły szwedzki okręt „Abram". Statki te, opatrzone przez kasztelana gdańskiego Jana Kostkę, pozostając pod naczelną komendą Sierpinka, mianowanego admirałem

---

[1]) „Freibiterowie poczęli się zatem w okrętach zbijać po morzu wichrzatem" — *Seb. Klonowicz.*

królewskim [1]) ścigały skutecznie kontrabandzistów. Między dowódcami statku mamy: Ottona Nanynknesa, Wąsowicza (Wukasowicza), Hansa Nerkera, apelmana [2]) Spirynga, oraz Genrycka. Eskadra pod własną flagą powiększona wkrótce do 15 okrętów niebawem znów do 18, przysłanymi przez księcia pruskiego 3 okrętami, przeszkadzała „narwickiej nawigacji", czyniąc nieprzyjacielowi dywersje pod Parnawą, Rewlem i Narwą. Za podstawę operacyjną służył eskadrze Gdańsk, z którego zabezpieczono frajbiterom wolny wjazd i wyjazd i gdzie utworzona została portowa stacja strażnicza. Frejbiterowie uważani byli za „wojowników — Jego Królewskiej Mości", wyjęto ich przeto z pod sądownictwa magistratu gdańskiego. Aby uniknąć nieporozumień i zatargów pomiędzy miastem, a kaprami, król postawił na ich czele komisję złożoną z burgrabiego Klefelda, będącego jednocześnie burmistrzem miasta, Konarskiego i Jana Kostki Kasztelana Gdańskiego. Żołdu frajbiterowie nie pobierali: kontentując się łupami.

Jako żywioł zawadyjacki, odbywający schadzki morskie na własną rękę, skłonni byli frajbiterowie do wybryków i na lądzie. Często dopuszczali się w mieście swawoli, wywołując niezadowolenie gdańszczan.

Że ponadto krępowali merkantylną swobodę Gdańska, który cichaczem łamał zakazy handlowania z nieprzyjacielem, ztąd ciągłe skargi mieszczan na marynarzy. Zarzucano im zapewnie nie bezzasadnie, że grabią statki handlowe pod pozorem kontrabandy, wobec czego w r. 1567 przeniesiono całą flotę z Gdańska do Pucka, wszakże w razie konieczności wolno jej było wchodzić do Gdańska. Dokuczyć musiała flota polska również i nieprzyjacielowi. W r. 1568 na krążących koło Rewla w 12 okrętów polskich uderzył z silniejszą eskadrą szwedzki admirał Per Larsen. Schwytawszy kilka okrętów, pozostałe zaś pędził przed sobą, aż pod Gdańsk, wylądowawszy następnie na Helu, zrabował tamtejszych mieszkańców, zabierając przytem kilka holenderskich okrętów wraz ze znajdującymi się na nich towarami kupców gdańskich, wszystko pod pretekstem zemsty za gwałty, popełnione przez frajbiterów rzekomo na ludzie szwedzkim. Dzięki jednak czujności frajbiterów Gdańsk został w końcu izolowany od udziału w handlu narewskim i szwedzkim, co stało się przyczyną zatargu miasta z królem.

Bezpośrednim powodem było zrabowanie w mieście przez kaprów kilku wozów. Schwytanych i stawionych przed sąd magistracki (pomimo protestów pozostałych komisarzy królewskich), pod przewodnictwem Klefelda, który zamiast się ująć za kaprami, stasię ich oskarżycielem — frejbiterów zasądzono i ścięto, wystawiając głowy w wieńcach słomia-

[1]) *Witald Hubert* „Zarys dziejów marynarki polskiej" Placówka 1919 r. zeszyt V str. 20.

[2]) *Wiszniewski* Pomniki historyczne Polskie" III p. 25. Tadeusz Czacki w obrazie panowania Zygmunta Augusta (mówi) „Inflancka wojna odmieniła dawny sposób wojowania morzem dostawiali Anglicy żywność sąsiadom. Stanęła choć może niewielka flota polska. Appelman polski rodem Szwed zabrał okręty angielskie". patrz *Ambroży Grabowski*: „Ojczyste wspominki" Kraków 1845 t. I. str. 221.

nych na pośmiewisko w bramie miejskiej. Resztę kaprów wypędzono z miasta, a do okrętów ich strzelano nawet z portu, obsadzonego przez cudzoziemski garnizon, który zmuszono do nadzwyczajnej przysięgi magistratowi. Równocześnie w mieście wszczęły się tumulty.

Rzeczpospolita wysłała do Gdańska specjalną Komisję pod przewodnictwem biskupa włocławskiego Stanisława Karnkowskiego, celem zbadania sprawy. Gdańszczanie jednak Komisji nie wpuścili do miasta. Wobec tego Komisja ogłosiła burmistrza Klefelda w imieniu całego miasta winnym obrazy majestatu, pozywając go przed sąd królewski na Sejm do Lublina. Podczas Sejmu Klefelda oraz przybyłych z nim 4 innych przedstawicieli Gdańska skazano na 8-miesięczne więzienie.

Powtórna Komisja, również pod przewodnictwem Karnkowskiego, przeprowadziła nakoniec śledztwo i ułożyła dla Gdańska, potwierdzone w 1570 r. na Sejmie Warszawskim, t. z. konstytucje Karnkowskiego (Constitutiones Carncovianae).

(d. c. n.) *Stefan Trojanowski.*

ZAPISKI

Zebranie Tow. Rybackiego na województwo poznańskie. Byłem na zebraniu Towarzystwa Rybackiego na województwo poznańskie w dniu 30 października r. b. Zebranie to odbyło się w Bydgoszczy, w obecności kilkudziesięciu członków. Przewodniczył p. L. Dreczkowski, prezes tego Towarzystwa, sekretarzem był p. Węglikowski. Omówiono i powzięto decyzję co do podniesienia składki członkowskiej od roku nowego po mk. 50 rocznie od członka. Następnie p. Herguth, instruktor Towarzystwa, wygłosił referat o zarybianiu wód gatunkami ryb łososiowatych, sieją i pstrągiem na terenie działania Towarzystwa i do tego ma służyć wylęgarnia Tow. w Bydgoszczy, której p. H. jest kierownikiem. P. Dreczkowski w dyskusji nad referatem p. H. powiedział, że należy obudzić zainteresowanie tą sprawą inne okolice kraju, aby w Polsce jaknajwięcej było wód z temi gatunkami ryb. Należy pomagać tym, mówił p. D., którzy pragną zakładać podobne wylęgarnie, jak Towarzystwa naszego, bo to, co będzie stworzone w kraju, to będzie zarazem dla całego kraju i to kraj będzie wzbogacać i podnosić jego dobrobyt i stan waluty. Przez podnoszenie wydajności wód naszych — nasze Towarzystwa będą dodawały jedną cegiełkę do ogólnej budowy gmachu dobra narodowego.

Bardzo dobrze i ładnie to p. Dreczkowski powiedział i nie są to słowa byle je mówić. P. Dreczkowski dużo czasu i sił poświęca dla dobra sprawy rybackiej i można mieć pewność, że tą sprawę zarybiania wód w szlachetniejsze gatunki ryb, jako prezes Towarzystwa poprowadzi dobrze i z pożytkiem dla rybaka, jak już niejedno uczynił dla rybaków od czasu piastowania swej godności prezesa Towarzystwa Rybackiego.

Zrozumieli znaczenie tej dążności obecni na zebraniu i gdy przyszła następnie sprawa podniesienia wynagrodzenia kierow-

nikowi wylęgarni w Bydgoszczy, nie ociągał się nikt z uchwałą w tej mierze wydług propozycji zarządu. Szczupłe jednak fundusze Towarzystwa zapewne zasilą władze państwowe b. dzielnicy pruskiej, jak już to uczyniły w roku ubiegłym, dając Towarzystwu mk. 15000 zapomogi. Oczywiście na okres nowy władze te zwiększą ten zasiłek, mogąc już dzisiaj stwierdzić owocność pracy zrzeszenia rybackiego, jakim jest Towarzystwo Rybackie na województwo poznańskie. A władze b. dzielnicy pruskiej rozumieją znaczenie rybołówstwa dla kraju: wyraziły to w zainteresowaniu się *czynnem* organizacją rybacką rybaków morskich, w zaszczycaniu zebrań rybackich przez stałe delegowanie przedstawicieli swoich na te zebrania i chętne służenie pomocą, gdy do nich zwracają się o co przedstawiciele rybaków

Jest to wiele, jak na młode władze nasze! Wierzyć też należy, że przy takim współudziale władz państwowych z czynnikami zrzeszeń zawodowych, sprawa rybacka w b. dzielnicy pruskiej potoczy się we właściwym kierunku i będzie świeciła przykładem dla innych dzielnic.

Obserwując obecnych na zebraniu, widziałem, jak żywo i gorąco obchodzą ich sprawy Towarzystwa. O każdej sprawie rozprawiają z dużem przygotowaniem i spostrzega się, że porządek dzienny, jaki przed zebraniem otrzymali przejrzeli go, przemyśleli zanim stawili się na zebranie. Zauważyć to było można w przemówieniach całego szeregu mówców. Zebranie zakończono o godz. 5 po południu.

Odpowiedź p. Kowalewskiemu w Wiżajnach. Łączność mego pisma ze światem rybackim sięga do zacisnej miejscowości w Suwalszczyźnie, do miasteczka Wiżajny. W tej miejscowości zamieszkuje p. Franciszek Kowalewski, rybak i sprzedawca ryb i raków, prezes Wiżajskiego Towarzystwa Rybackiego i długoletni członek Krakowskiego Tow. Rybackiego jeszcze w czasach niewoli moskiewskiej i on to, gdy się dowiedział o powstaniu „Rybaka Polskiego“ zaczął go sprowadzać w ilości 15 egzemplarzy do Wiżajn dla rybaków okolicznych. Ale przerwała się ta łączność z p. Kowalewskim, gdy wojna z bolszewikami przeniosła się na ziemie nasze. Poczta zwróciła wysłane w pierwszych dniach sierpnia numery „Rybaka Polskiego“. Pomyślałem sobie: na jak długo rozłączyły się Wiżajny z „Rybakiem Polskim“? Ale Bóg łaskaw, nasze wojska dzielne bolszewików nietylko przepędziły z kraju, ale pobiły, jak to mówią na łeb i szyję. I mijały tygodnie, i cicho było z Wiżajn w „Rybaku Polskim“. Aż tu pewnego dnia listonosz przynosi kartę pocztową od p. Kowalewskiego tej treści:

„Szanowny Panie! Zapytuję się Pana, czy Pan pieniądze otrzymał za numery „Rybaka Polskiego“ i proszę przysłać nam 15 numerów z lipca. Czy statuty wydrukowane i jak rozwijają się nasze stowarzyszenia. Nas do tej pory bardzo uciskali litwini, ale dzisiaj jesteśmy, Bogu dzięki, wolni. Proszę o prędki odpis“.

Uradowałem się z otrzymania tych słów kilka, że p. Kowalewski żyje i po uzyskaniu możności komunikowania się z Polską — uczuł potrzebę wznowienia łącz-

ności z „Rybakiem Polskim“ Czynię zadość jego życzeniu i wysyłam 15 egzamplarzy. Co do druku statutu, to od czerwca do tej pory nie otrzymaliśmy jeszcze zatwierdzenia z ministerjum. Dosyć długo te rzeczy załatwiają. Gdy otrzymamy zatwierdzenie — zwołamy zebranie organizacyjne, na które zaprosimy pana i innych rybaków z pańskich stron. Co do rozwoju naszych stowarzyszeń rybackich, to nie wiele posunęły się one w swej działalności. Musimy mieć większe współdziałania władz państwowych: dotąd nieposiadamy jeszcze ustawy rybackiej. Bardzo, a bardzo wiele mamy do zrobienia i to głównie w b. Kongresówce. B. zabór pruski więcej postąpił w swej pracy: Tow. Rybackie na województwo poznańskie zabiera się energicznie do rozwoju swej wylęgarni ryb; ministerjum b. dzielnicy pruskiej udzieliło zapomogi Towarzystwom rybackim morskim w wysokości marek miljona stu tysięcy.

Co może, to czyni „Rybak Polski“. Rozprzestrzenił on się dosyć szeroko w kraju. Jednakże poczytność tego pisma jest jeszcze mała w porównaniu do pism podobnych zagranicą. W innych krajach podobnych pism istnieje po kilka i każde liczy wiele tysięcy czytelników. Wydawanie takiego pisma należy do wydawnictw kosztownych.

Pieniądze za numery zaległe otrzymałem.

* * *

List p. L. Dreczkowskiego. Otrzymałem list od p. L. Dreczkowskiego, prezesa Tow. Rybackiego na województwo poznańskie tej treści:

„Wiadomość podana w „Rybaku Polskim“ w numerze za wrzesień, że rząd nasz udzielił zapomogi pieniężnej Tow. Rybackim morskim przeczytałem z dużem zadowoleniem, gdyż widzę z tego, że sprawa rybacka zaczęła obchodzić żywiej nasze władze państwowe. Ale dotyczy to tylko rybaka morskiego. Oczekiwać też należy, że rząd nasz należycie zainteresuje się sprawą rybaka słodkowodnego na jeziorach i rzekach. Dotąd ta sprawa leży odłogiem. A przecież rybołówstwo słodkowodne zatrudnia w swej pracy dużą ilość ludzi, opłaca podatki i zasila mięsem rybiem nasze miasta i miasteczka. Rybołówstwo jest jednem z głównych gałęzi naszej wytwórczości i dlatego musi mieć opiekę rządu. Rybacy resztkami sieci pracują na wodach i z tego powodu ograniczają swoje połowy. Rząd dla ułatwienia wwozu sieci z zagranicy zniósł cło na sieci, ale to sprawy nierozwiązało, bo te sieci zagranicą są dla nas za drogie, ze względu na niski kurs naszej waluty. Sprawę tą rozwiązać może stworzenie własnej fabryki sieci, bo surowiec posiadamy w dostatecznej mierze, jeno maszyny musimy sprowadzić z zagranicy, a do tego musimy mieć pomoc władz państwowych. Do założenia fabryki sieci powołana została komisja, lecz dotąd nic ona nie zrobiła ze względu niemożności sprowadzenia maszyn.

Drugą pilną sprawą jest ustawa rybacka. Następnie rząd przyobiecał utworzenie inspektoratów rybackich, czego do

tej pory nie zaprowadził. Są to sprawy tak pilne, że bez ich załatwienia mowy niema o postawieniu rybołówstwa na poziomie wyższym, niż ono dzisiaj jest, szczególniej w b. Kongresówce.

Wreszcie pismo zawodowe rybackie, jakim jest „Rybak Polski“, a które szan. pan wydaje własnym kosztem -- winien się rząd zainteresować, czego się nie widzi, wnosząc z poruszanych spraw, na które nie było żadnych wyjaśnień ze strony rządu“.

Tyle powiedział p. L. Dreczkowski.

Sprawy sieci, fabryki i zapomóg nie będę na razie od siebie dopełniał. Wyjaśnić pragnę w paru słowach kwestję ustawy rybackiej i wogóle prawnego ustosunkowania sprawy rybackiej. Rzecz ta się przewleka dosyć długo. Sejm w dniu 2 sierpnia r. ub. wezwał rząd do uregulowania sprawy rybackiej. Poruszył ją w następstwie zjazd rybacki w marcu r. b. Referat rybacki przy ministerstwie rolnictwa i dóbr państwowych debatował nad ustawą rybacką dwukrotnie w gronie osób, zaproszonych na tą konferencję. Byli na niej przedstawiciele świata naukowego i Tow. Rybackich. Przedstawiciele referatu rybackiego obiecali podobno w krótkim czasie nadesłać uczestnikom konferencji wygotowany przez nich materjał ustawy rybackiej, lecz dotąd tego nie uczynili, pomimo, że upłynęło od czasu konferencji kilka miesięcy. Następnie, po doręczeniu tego materjału uczestnikom konferencji — podobno ten materjał, jako projekt rządowy ustawy rybackiej miał być złożony w Sejmie. Nie wiemy, czy projekt ten jest już w Sejmie, czy leży jeszcze gdzie w referacie rybackim.

Powitanie morza *Z. Dębickiego.* Nakładem księgarni M. Arcta wyszła broszura znanego i wybitnego poety, oraz autora świetnych krytyk z dzieł literatury pięknej i naukowej, Zdzisława Dębickiego p. t. „Powitanie morza“. Jest to broszura napisana o naszym skrawku morza, co na przestrzeni 78 kilometrów przylega do ziemi naszej. Ten skrawek wybrzeża morskiego „to jedyne okno polskie na świat“, które „zostało zamurowane“ w chwili rozbiorów Polski. Idziemy do tego swego morza, ku „bursztynowym brzegom Bałtyku nie z obawą, powiada w swej broszurce Dębicki, ale z radością w sercach. Wracamy, jak synowie marnotrawni, którzy obiecują poprawę, bo mądrość nieszczęścia przynoszą z sobą. Chcemy tam pracowac, walczyć, zmagać się z żywiołem i poddawać go swojej władzy; chcemy wychować i wykształcić na jego brzegach nowy gatunek Polaków, silnych i dzielnych, śmiałych i przedsiębiorczych, zdrowych i nieznających trwogi przed niebezpieczeństwem“. Tak mówi i ciągnie dalej znakomity autor tej broszurki, pisząc:

„Chcemy się stać narodem żeglarskim, narodem, który potrafi z dumą rozwinąć swoją banderę z literami S. P. Q. P. (senatus populusque Polonus) na wszystkich morzach i oceanach i wzbudzić dla niej przyjaźń i szacunek narodów innych.

Wszak mieliśmy Wizymirza, który „chwytał floty duńskie na Bałtyku, jak mówi legenda; wszak mieliśmy poprzednika Kolumba,

Jana z Kolna, który odkrył Grenlandję; wszak mielismy Jana Potockiego, którego imię nosi jeden z archipelagów na Dalekim Wschodzie; wszystko to są imiona tych dzielnych ludzi, którzy swemi czynami przynosili chwałę Polsce, rzucając się poprzez morza, hen daleko na obce i nieznane dla oka ludzkiego światy.

„W jednej Anglji góruje „morze“ nad „pieniądzem“ i nad „miłością“, bo ono dla Anglika jest wszystkiem. Ono daje mu pieniądz i ono przywiązuje go do siebie uczuciem najsilniejszem w życiu. Tem samem uczuciem kocha on matkę i kochankę. Ale i matka i kochanka ustępują morzu, gdy ono zawoła, gdy ono rozkaże — powiada Dębicki.

Życzyć należy, aby broszurka ta rozeszła się szeroko w kraju, bo płynie w niej uczucie wielkie i głębokie autora do morza naszego, do tego „jedynego okna na świat” w domu narodu polskiego, w którym on poeta i pisarz znakomity stanął i śpiewa przy tym „oknie” pieśń serdeczną, pieśń smutną, gdy mówi o przeszłości, a radosną, gdy prawi o przynoszeniu mądrości z przeżytego nieszczęścia niewoli...

Oby ta mądrość stale w nas panowała!...

Mieczysław Kaczanowski.

DRUKARNIA DIECEZJALNA W WŁOCŁAWKU, BRZESKA 4,
POD ZARZĄDEM W. TOMASZEWSKIEGO.